Nr. 195.

DODATEK
do Nr. 196
„DZIENNIKA POLSKIEGO".

Międzynarodowe sądy rozjemcze.

Lwów 16 lipca.

Frankfurter Zeitung ogłosiła temi dniami w dosłownem brzmieniu projekt międzynarodowych sądów rozjemczych tak, jak został uchwalony przez komitet redakcyjny trzeciej komisji konferencji pokojowej w Hadze. W ogólnych zarysach projekt ten znany jest czytelnikom naszym. Przedewszystkiem nadaje mu charakterystyczną cechę fakt, iż prawie, co zdanie, użyto tam wyrażenia: „o ile na to okoliczności pozwolą". W ten sposób jest on projektem sądów czysto fakultatywnych.

W ustępie pierwszym, traktującym o pośrednictwie, powiedziano, że mocarstwa i państwa, podpisane na protokole konferencji, zobowiązują się, gdy przyjdzie do zatargu, zanim jeszcze chwycą za broń, postarać się, „o ile na to okoliczności pozwolą", o pośrednictwo jednego, lub więcej mocarstw. Niezależnie od tego jest pożądanem, aby państwa neutralne, w razie zatargu między sąsiadami, ofiarowały im z własnego popędu pośrednictwo. Podobnego kroku nie powinny uważać państwa, w zatargu pozostające, za akt nieprzyjaźni. Pośrednictwo ma mieć charakter wyłącznie doradczy i pod żadnym warunkiem nie może mieć siły obowiązującej. — Przyjęcie pośrednictwa — jeżeli inaczej nie postanowiono — nie może wpływać na powstrzymanie mobilizacji, lub innych kroków przygotowawczych wojennych, a także nie powinno powstrzymywać biegu operacyj wojennych, gdy przyjęto je dopiero po rozpoczęciu tychże operacyj.

Dalszy ustęp projektu omawa międzynarodowe komisje śledcze, których zadanie będzie w zatargach mniejszej wagi zbadać sprawę objektywnie, celem umożliwienia sądowi rozjemczemu wydania później bezstronnego wyroku. Wreszcie przechodzi projekt do sprawy utworzenia stałego trybunału rozjemczego, którego wyroku wolno (!!) będzie zażądać stronom, w sporze zostającym — Trybunał ten posiadać ma stałe biuro w Hadze. Każdej stronie wolno będzie w danym razie wybrać z listy ogólnej pewną liczbę sędziów. Posiedzenia trybunału odbywać się będą zazwyczaj w Hadze, lecz mogą być zwoływane i do innych miejscowości.

Mocarstwa i państwa, podpisane na akcie konferencji, uznają za swój obowiązek, aby w razie powstania zatargu przypominać interesowanym, iż mogą załatwić go w stałym trybunale w Hadze. Po ratyfikacji niniejszego aktu ma być jak najprędzej zorganizowaną w Hadze rada, złożona z przedstawicieli dyplomatycznych zagranicy przy dworze holenderskim; przewodniczyć jej będzie holenderski minister spraw zagranicznych. Zadaniem tej rady będzie ukonstytuowanie stałego biura trybunału rozjemczego, które jej kontroli ma podlegać. Taż sama rada zawiadomi mocarstwa i państwa o utworzeniu trybunału, a zarazem ułoży dlań procedurę. Następnie będzie ona posiadać nieograniczone pełnomocnictwo kierowania funkcjami trybunału, mianowania i odwoływania urzędników stałego biura itd. Obecność pięciu członków tej rady wystarcza do ważności powziętych uchwał.

Koszta utrzymania stałego biura ponoszone będą przez mocarstwa w ten sam sposób, co koszta utrzymania międzynarodowego biura pocztowego w Bernie. Ostatni rozdział projektu poświęcony jest szczegółom, regulującym postępowanie trybunału rozjemczego.

Znów pedagog pruski.

Ze Śremu donoszą: Dnia 21 czerwca b. r. miał w gimnazjum śremskiem kandydat do wyższego stanu nauczycielskiego p. Klose, jako zastępca ordynarjusza kwinty, z uczniami dyktando w łacinie. Przed lekcją zapowiedział pan ten uczniom, ażeby w razie niewiadomości pytali go o wyjaśnienia. W czasie lekcji powstał zatem uczeń nazwiskiem Schneider, Polak i w grzeczny sposób prosił pana Kl. o pewne wyjaśnienie. Chłopczyk zdradzić musiał niezawodnie akcentem pochodzenie swe polskie. Ta jedynie też okoliczność musiała na p. Klosego podziałać drażniąco do tego stopnia, że pan ten z krzykiem powstał na chłopca, uderzył go kilkakrotnie ręką po głowie, a gdy tenże przed spadającymi nań razami zastawiał się, wrzasnął przezacny pedagog na ucznia: „Du verdammter Pole!" i kazał chłopcu opuścić natychmiast klasę. Chłopiec przez mniej więcej pół godziny stać musiał po zajściu tem w sieni. Ojciec sponiewieranego i spotwarzonego dziecka upomniał się o krzywdę temuż wyrządzoną u kolegjum szkolnego w Poznaniu. Na zażalenie swe odebrał od dyrektora gimnazjum śremskiego p. Ziaji charakterystyczną odpowiedź, która dosłownie brzmi: „Schrimm, den 9 Juli 1899. Auf das Schreiben vom 4 Juli 1899. Ihr Sohn, mit dessen Betragen keiner seiner Lehrer zufrieden ist (??), hat nach Aussage von Zeugen (?) durch sein ungebührliches Auftreten (??) Herrn Kandidaten Klose gereizt (!!??). Trotzdem lag zu solchen Aeusserungen, wie sie Herr Klose gethan hat, kein Anlass vor und ich habe ihm dieselben als ungehörig verwiesen. Der Gymnasialdirektor. podp. *Ziaja.*"

Dziennik poznański notując ten fakt dodaje następujące uwagi: Co do prowadzenia się skrzywdzonego ucznia, zauważyć musimy, iż postawione w odpowiedzi powyższej twierdzenie p. dyrektora, jakoby żaden z nauczycieli chłopca z prowadzenia jego nie miał być zadowolonym, nie mogą się zgadzać z prawdą.

Chłopczyk ten z pomiędzy 30 uczni w klasie jest pierwszym. Na Wielkanoc zeszłą odebrał świadectwo celujące. Pan dyrektor Ziaja podpisał je również, wiedzieć przeto musi, że w świadectwie tem prowadzenie się (Betragen), pilność, uwaga i zamiłowanie do porządku są uznanemi przez pp. ordynarjusza i dyrektora jako „dobre — *gut*". We wszystkich innych przedmiotach naukowych brzmi cenzura: „bardzo dobrze" i „dobrze" (*sehr gut* i *gut*). Skąd zatem chłopczyk, który i dziś jest prymusem i prowadzi się bardzo wzorowo, naraz nie ma zadowalniać prowadzeniem się nauczycieli swoich?

Prosimy tych panów nauczycieli o dowody i przykłady złego prowadzenia się małego Schneidra. — Ciekawi również jesteśmy, jacy to świadkowie zeznać mieli, iż skrzywdzony student rozdrażnić miał p. Klosego i w jaki on to sposób uczynił?

Zdaniem naszem pana Klosego podrażnić mogło jedynie tylko akcentowanie z polska niemieckiej mowy niewinnego chłopca, nic zresztą innego.

Powyższe zajście charakteryzuje dosadnie stosunki, jakie dziś u nas panują w szkole.

IX. Zjazd lekarzy przyrodników polskich w Krakowie.

Komitet gospodarczy IX. zjazdu na posiedzeniu, odbytem w końcu czerwca br. przyjął do wiadomości sprawozdanie ściślejszego komitetu wykonawczego z dokonanych czynności i zatwierdził jego uchwały, powzięte na kilku posiedzeniach w pierwszem półroczu 1899. W myśl tych uchwał odbędzie się IX. zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w dniach 21 do 24 lipca 1900 (od soboty do wtorku włącznie). Jeden poranek i jedno popołudnie przeznaczono na posiedzenia ogólne, dwa dni na posiedzenia poszczególnych sekcji naukowych.

Niedzielę d. 22 lipca 1900 zajmie wspólna wycieczka w okolice Krakowa; po zamknięciu zjazdu rozpoczną się wycieczki do zdrojowisk galicyjskich.

Obrady naukowe odbywać się będą równocześnie w 22 sekcjach, a mianowicie utworzone zostaną sekcje następujące: 1) matematyczno-fizyczna (łącznie z astronomją), 2) chemiczna i technologji chemicznej, 3) mineralogji, ginekologji i geografji fizycznej, 4) zoologji i anatomji porównawczej, 5) botanicza, 6) rolnicza, 7) techniczna (mechanika, inżynierja, budownictwo), 8) fotografji, zastosowanej do celów naukowych, 9) farmaceutyczna), 10) psychologiczna, 11) anatomiczno-fizjologiczna (łącznie z embrjologją, histologją, chemią fizjologiczną i antropologją), 12) patologiczna (anatomia patologiczna, patologja ogólna, bakteorologja lekarska), 13) medycyny wewnętrznej (łącznie z pedjatrją, balneologją, hydroterapją i farmakologją), 14) chirurgiczna (łącznie z ortopedją, laryngologją, osjatrją i dentystyką), 15) dermatologiczna, 16) chorób nerwowych i umysłowych, 17) okulistyczna, 18) ginekologiczna, 19) medycyny sądowej i toksyhologji, 20) medycy publicznej (higjena, policja lekarska, badanie środków spożywczych, 21) weterynarska, 22) prasy lekarskiej.

W czasie zjazdu wychodzić będzie *Dziennik zjazdu*, zawierający oprócz sprawozdań i prac naukowych zjazdu, zarazem dział informacyjny. Nadto wydanym zostanie opis zakładów naukowych przyrodniczo-lekarskich krakowskich. Komitet gospodarczy podzielił się na szereg podkomitetów gospodarczych, wybierając ze swego łona przewodniczących, mianowicie utworzono: 1. Biuro sekretarskie (doc. dr. Ciechanowski, Wielopole 4). 2. Sekcję kwaterunkową (prof. dr. E. Bandrowski). 3. Sekcję wycieczkową (prof. dr. Domański). 4. Sekcję zwiedzania zdrojowisk krajowych (dr. Surzycki). 5. Sekcję zwiedzania zakładów naukowych (prof. dr. Rosner). 6. Sekcję zwiedzania miasta (prof. dr. Zarewicz). 7. Biuro informacyjne na czas zjazdu (doc. dr. Kryński). 8. Organizacje posiedzeń ogólnych (prof. dr. Wachholz). 9. Komitet wystawy przyrodniczo-lekarskiej ze zjazdem połączonej (dr. M. Śliwiński). 10. Redakcję *Dziennika zjazdu* (doc. dr. Raczyński). 11. Redakcję wydawnict pamiątkowych (prof. dr. Rostafiński). 12. Sekcję spraw kolejowych (dr. Zoll i dr. Horoszkiewicz). 13. Sekcję bankietową.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (17): Aleksego. Wschód słońca o godzinie 4 minut 21, zachód o godzinie 7 minut 46.

Z niedzieli. Wczorajsza „pierwsza niedziela wakacyjna" udała się znakomicie. Z południa groziły wprawdzie nadciągające zewsząd chmury deszczem i nawałnicą, z tem wszystkiem pogoda nie zawiodła potem ani na chwilę. Wszyscy ci, których nie pociągała w cyrku miss Charmion, podążyli częścią za miasto, częścią do teatrzyku ogródkowego „Alhambry". Teatrzyk ten zorganizowany na sposób warszawski, „rozegrał się" obecnie na dobre i o ile z początku chromał i nie zadowalał nawet mniej wybrednych widzów, o tyle teraz zasługuje ze wszech miar na pochwałę. Dowodem tego było uznanie tej publiczności, w większej części nawet dystyngowanej, która wczoraj „Alhambrę" wypełniła w całem tego słowa znaczeniu po brzegi. Grano „Majstrowę z Chorążczyzny". Sztuka bardzo moralna i bardzo szczęśliwie wybrana do repertoaru teatrzyku ogródkowego. Bohaterami wieczoru na tle zielonych liści kasztanów — mdłych świateł lamp naftowych, brzęku szklanek i nawoływań energicznych „płacić", byli pani Czajkowska i p. Miciński. Grali oboje z wielką prawdą, rezolutnie i imponowali dużą muzykalnością w śpiewanych przez się arjach i kupletach. Jednem słowem cieszyć się należy iż Lwów znalazł choć tego rodzaju wcale miłą i swą nowością sympatyczną dystrakcję. Mała uwaga: wobec tego ścisku, jaki od kilku wieczorów daje się zauważyć, należy parkan, oddzielający „spektakl" od restauracji, nieco przesunąć.

Sankcję monarszą otrzymał uchwalony przez galicyjski sejm krajowy projekt ustawy, w sprawie zmiany stosunków prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych.

Wiadomości dworskie. *Neue freie Presse* notuje pogłoskę, że arcyksiężniczka Elżbieta, córka śp. cesarzewicza Rudolfa, zaręczyć się ma wkrótce z księciem Robertem würtemberskim, wnukiem ś. p. arcyksięcia Albrechta. Arcyks. Elżbieta jest w 16 roku życia; domniemany narzeczony ma lat 26.

Odznaczenie. Cesarz nadał kraj. inspektorowi szkolnemu dr. Sewerynowi Dniestrzańskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, tytuł radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Prezentę na rz. kat. probostwo w Gorlicach otrzymał ks. Antoni Sos, dotychczasowy proboszcz w Rudkach.

Na zjeździe pedagogicznym nauczycieli ludowych, który się odbędzie dnia 19 i 20 w Złoczowie, wygłosi p. Mikołaj Budzanowski odczyt: „O znaczeniu Spółki handlowo-wytwórczej przyborów szkolnych dla nauczycielstwa".

Z zakonu OO. Franciszkanów w Galicji. Ksiądz biskup tarnowski — jak donosi *Gazeta Kościelna* — udzielił O. prowincjałowi Benignemu Chmurze jurysdykcji do słuchania spowiedzi w swej djecezji a zarazem wszystkim Ojcom tego Zakonu w innych djecezjach zamieszkałym i tamże aprobowanym, także władzę rezerwatów na czas nieograniczony i to za każdym razem, kiedy się znajdą w jego djecezji.

O. jenerał zakonu mianował O. Samuela Rajssa' byłego prowincjała prowincji galicyjskiej, swym delegatem na kapitułę OO. Franciszkanów we Węgrzech, dokąd O. Samuel Rajss jeszcze w pierwszych dniach lipca b. r. jako prezydent kapituły się udał.

Przeniesieni: O. Paweł Pelczar ze Lwowa do Krakowa, O. Szymon Łas z Krakowa do Lwowa, O. Józef Szczyrek z Kalwarji Pacław. do Przemyśla, O. Egidy Domrazek ze Sanoka do Przemyśla, O. Metody Prapulinat z Halicza do Krosna, O. Euzebiusz Pelc z Horyńca do Sanoka, O. Leonard Długopolski z Przemyśla do Kalwarji Pacław., O. Tomasz Dziug z Przemyśla do Halicza.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. W zeszłym tygodniu w czwartek odbył się akt oddania miastu pomnika Adama Mickiewicza. O godzinie 3 po południu w sali portretowej magistratu pp. Benni Karol, Kłobukowski Aleksander i Wasilewski Zygmunt, w imieniu komitetu budowy, doręczyli prezydentowi miasta jenerałowi Bibikowowi odpowiednie pismo, klucze od balustrady pomnika i świeżo wydaną książkę pamiątkową, opisującą dzieje budowy. Tym aktem komitet zakończył swoje czynności i rozwiązał się.

Popis sierót w zakładzie miejskim odbył się w sobotę o godzinie 5 po południu. Na popisie obecny był prezydent miasta i kilku radnych. Przy odgłosie orkiestry „Harmonji" wymaszerowali chłopcy w liczbie 105 na przystrojone w zieleń i flagi boisko, aby wykonać 6 punktów programu popisowego. Były to produkcje choralne i gimnastyczne. Śpiewy podobały się ogólnie, zwłaszcza smętna arja o „Kukułce" i żwawo odśpiewana „wiązanka pieśni narodowych". Z całym uznaniem podnosimy szczegół, iż kierownik zakładu taki nacisk kładzie na wykształcenie chłopców w kierunku muzykalnym. Niemniej z zajęciem przypatrywano się ćwiczeniom gimnastycznym, z których wymieniamy z precyzją wykonane „ćwiczenia maczugami" i „budowanie piramid".

Ponadto zwiedzili obecni na małą skalę urządzoną wystawę robót kobiecych, wykonanych przez dziewczątka, których w zakładzie przebywa 65.

Rezultat klasyfikacyjny umieszczonych w zakładzie chłopców nie przedstawia nic do życzenia. Dwóch było gimnazjalistów, 5 realistów, jeden uczęszczał do seminarjum nauczycielskiego, 4 do szkoły przemysłowej, reszta przypada na szkoły ludowe.

Egzamin dojrzałości w c. k. seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Przemyślu złożyły: a) uczenice zwyczajne: Adlof Anna, Band... Walerja, Bierzecka Helena, Boberska Aniela, Byrk Stanisława (z odznaczeniem), Chruniówna W..erja (z odznaczeniem), Czarnecka Marja, Dobrzańska Olga (z odznaczeniem), Dzierżyńska Marja, Ekiert Sabina (z odznaczeniem), Giłowska Helena, Graff Zofia, Herwy Eugenia, Kleczkowska Wanda (z odznaczeniem), Klonowska Augusta, Kostrowiecka Marja, Kornarska Marja, Kusiba Jadwiga, Lityńska Olga (z odznaczeniem), Liwczak Helena, Lizewska Zofia (z odznaczeniem), Łobuza Sydonia (z odznaczeniem), Łosoś Marja (z odznaczeniem), Maślanik Olga, Miarkowska Genowefa, Milko Konstancja, Patryn Wanda, Pardanowska Kazimiera (z odznaczeniem), Pilawska Honorata, Podolińska Julja (z odznaczeniem), Praszałowicz Felicja, Radwańska Eleonora, Rysiewicz Jadwiga, Schenker Sybilla (z odznaczeniem), Schlam Heuryka, Solan Seweryna (z odznaczeniem), Stern Scheindla, Ujváry Kamila, Wać Emilia, Wachtel Marja, Witolska Weronika, Zacharjasiewicz Teofila,

WYROK.

— Ojcze, powiedz mu, że ja chcę... ja muszę wrócić do niego... Jeżeli nie przebaczy mi...

Urwała. Nie mogła mówić dalej. Wyraz rozpaczy zadrgał na bladych jej wargach.

Ostatni promyk zachodzącego słońca ześliznął się z popiersia Wenery Medycejskiej w rogu przedpokoju.

Bielski sięgnął ręką po palto i kapelusz. Prosty, sztywny, spojrzał na córkę, jak gdyby chciał spytać: „Czy to nie nowa komedja?" dał jednak pokój. Skinąwszy głową z rezygnacją człowieka, którego ani świeże ciosy, ani skłębiony nad głową jego, silniejszy może od wszystkich poprzednich huragan życiowy nie przeraża, przeszedł już bowiem najcięższą Golgotę zgryzot, rzekł głucho: „idę!" i schwycił ręką klamkę.

— Ojcze!...

Głuche łkanie rozległo się nagle. Irena, uklękłszy, schwyciła obie ręce starca, gotowego do wyjścia.

— Ojcze, powiedz mu, że jeżeli nie chce, bym wróciła do niego, jako żona, niech mię weźmie za wyrobnicę... nie zlęknę się najcięższej pracy, abym tylko była przy nim...

Bielski spojrzał na córkę i pokiwał głową.

— Znakomita z ciebie tragiczka! — chciał powiedzieć, lecz znowu zamilkł; słowa stanęły mu w gardle.

— Kto wie, może ona tym razem nie gra komedji?... może czuje naprawdę?... pomyślał.

Pójdzie zrobi dla niej wszystko, powtórzy, zniesie jedno więcej upokorzenie, jeżeli tamten okaże się nieubłagalny...

Czy mógł przebaczyć?.. Czy mógł jej wierzyć?... Tyle już cierpiał przez nią!... Zabiła go moralnie... Oh, ona zabiła ich wszystkich, ta jedna blada kobieta, demon w alabastrowem ciele... córka jego... złe, duże, samolubne dziecko, na które nie przyszła jeszcze kara...

— Idę — rzekł, sięgając za klamkę powtórnie.

Tym razem nic go już nie zatrzymało. Wyszedł, zatrzasnąwszy drzwi za soba.

Z czem on wróci?... Co mi przyniesie?... Żeby choć jedyny jeden blady promyk nadziei! — szeptała, zaciskając ręce Irena.

Z drugiego pokoju dolatywało ciche łkanie: to matka jej płakała. I ona myślała, jak Bielski.

— Złe, duże, samolubne dziecko... cierpimy przez nią wszyscy... czy jednak rzeczywiście przyszło na nią upamiętanie? Czy naprawdę pragnie wrócić do męża¿... Czy będzie wierną?... Czy nie zechce szaleć jak dotąd głową, nerwami, o, bo nie sercem... nie miała go nigdy... Czy Zdzisław jej przebaczy?...

Irena przeszła przez ciemny przedpokój, stanęła przy fotelu matki i oparta o grzbiet jego plecami, płakała cicho.

Przed oczami jej, jak paciorki różańca, jeden po drugim, snuły się obrazy i wspomnienia burzliwego jej życia.

Mając lat szesnaście uciekła z domu rodziców, by wstąpić do jakiejś nędznej trupy wędrownej. Ojciec i matka szaleli z rozpaczy: ją bawiły i śmieszyły te „drobnomieszczańskie" ich utrapienia.

Po trzech latach tułaczki, strapiona jakiemś niepowodzeniem, wróciła do rodziców. W rok później wyszła zamąż, za człowieka, który kochał ją od dziecka.

Ludzie straszyli go jej przeszłością; on marszcząc brwi, mówił, że tylko teraźniejszość jej i przyszłość należą do niego, że zresztą ptak, który, wyrwawszy się z klatki, wraca do niej, tem pewniej nie opuści jej nigdy.

Przez pięć lat pozornie była mu wierną, rodzice jednak, widząc potajemne jej zdrady, znowu wpadli w rozpacz.

Po pięciu latach przejezdny tenor, zachwycony „spiżowym" dźwiękiem jej głosu, namówił ją, by kształciła się na operową śpiewaczkę.

Uciekła od męża, porzuciła dzieci; całe pół roku nic nie wiedziano o niej, aż nareszcie dziś rano, nim jeszcze wszczął się ruch na ulicach, przybiegła do rodziców, padła im do nóg i błagała, by wyjednali jej przebaczenie Zdzisława.

Co się z nią stało? Sama nie wiedziała.

Wczoraj jeszcze, wychylając podnoszone na cześć jej toasty, sądziła, iż szczęście w wesołem biesiadnem gronie znaleść można jedynie. Dziś nad ranem, po powrocie z gwarnej uczty, w chwili, gdy rozbierała się do snu, usłyszała nagle nad sobą szept głuchy: „Ira! Ira!"

Obejrzała się. W pokoju nie było nikogo, a jednak szept nie ustawał. Czyjś głos, dobrze znany, dawno nie słyszany, wibrował w nim „Ira"!... Tak wołał na nią tylko mąż, o którym w szale obecnego życia nie pomyślała nigdy.

Ira! brzmiało coraz wyraźniej.

W kłębach niknącego zmroku coś zadrgało, zakołysało się nagle. Para wielkich szafirowych oczów spojrzała na nią.

Były to oczy Zdzisława. Jak gazowe baloniki, od cienkiej nitki oderwane, wzbiły się pod sam sufit i patrzyły na nią z wyrzutem.

Chciała krzyknąć, nie mogła; chciała zadzwonić na służbę, palce jej zdrętwiały, a widmo wzroku i słuchu wpijało się w mózg coraz natrętniej.

W lekkiej, białej sukni, w której przyszła z zabawy, padła na łóżko. Zmrużyła oczy do snu, nie mogła jednak spać: budziło ją wołanie, budziła para wpatrzonych w nią źrenic.

Co się z nią działo? Uczuła naraz taką pustkę dokoła siebie, taki wstręt do życia, jakie prowadziła, taką szaloną, dławiącą tęsknotę za mężem, dziećmi, porzuconym domem, że, zerwawszy się z łóżka i przebrawszy szybko, pobiegła do rodziców.

Jak dwa słupy, prowadziły ją rozkołysane w przestrzeni oczy Zdzisława.

Rodzice przebaczyli jej. Oh, oni przebaczali jej zawsze! Ojciec poszedł do niego: z czem wróci? Jaki wyrok przyniesie?

Zegar wydzwonił piątą. Mrok czaił się po kątach. Na białe ściany, na arabeski sufitu padał kir żałobny. Chłód przejmujący wiał przez szczeliny okien; świat cały zdawał się konać w martwym uścisku grudniowej nocy.

Irena drżała, jak liść, pełna jakiegoś dziwnego, zabobonnego strachu. Co się z nią działo? Nie wiedziała sama, czuła tylko, iż przetwarza się cała wewnętrzna jej istota i że, jak ślimak skorupę, tak ona zrzuca z siebie czarną przeszłość swoją, by wstąpić w nowe, odmienne życie. Czy on jej przebaczy?

Ptak w klatce zatrzepotał sennemi skrzydłami; głuchą ciszę mroku przerwało łkanie matki.

— Boże, zbaw mię! Boże, przebacz wszystko złe, które dotychczas spełniłam! Boże, zlituj się nademną! — wyszeptały nagle zimne wargi Ireny, a serce jej zabiło, jak gdyby ktoś wsączył w nie strumień krwi żywej.

Nie znała dotąd pociechy szczerej, prostej modlitwy. Pacierzy, których nauczyła ją matka, zapomniała. Skąd dziś naraz zwróciła się do Boga?

— Panie, zbaw mię! Panie, przebacz mi! Panie, ulituj się nademną! — szeptała coraz namiętniej.

Naraz straciła zwykłą dumę i pewność pięknej kobiety, której przed godziną jeszcze zdawało się, że świat cały u stóp jej ledz winien; niepojęta siła pochyliła jej czoło i zgięła kolana. Klękła ze złożonemi, jak do modlitwy rękami, podobna do ascetki, która w rozmowie z Bogiem znajduje rozkosz jedyną.

Czcze, puste życie pędziła dotąd. Czem była? — Zerem. Kogo kochała? — Siebie tylko.

Świadomość własnych błędów jaskrawo zarysowała się w jej umyśle. Czem zdoła okupić bezduszną przeszłość swoją? Czy i kiedy zyska rozgrzeszenie?

Cienie zimowej nocy rosły, ponure, do welonów żałobnej krepy podobne. Naraz w mroku zadrgało zdaleka czerwone światełko. W głębi mieszkania, przed obrazem Matki Boskiej zapalono ponsową lampkę wiszącą. Ukośna smuga, pełznąc, podpłynęła ku stopom klęczącej kobiety.

— Chodź za mną tam do niej! Przypomnij sobie pacierz, którego nauczyła cię matka! Zmów go: Najświętsza Panna wyjedna spokój i przebaczenie twej duszy! — zdawał się mówić krwawy płomyk, dotykając zgiętych kolan Ireny.

Ona wlepiła w niego oczy, jak ociemniały, któremu za mgłą ślepoty zaczyna nagle przeświecać blask biały.

Noc zapadła. Na płaszczu mroku osunął się anioł wielkiej skruchy i dotknął czoła rozmodlonej grzesznicy. Pochyliła głowę nisko, do ziemi prawie. Spadła na nią pokora wielkich pokutnic, skupiających w sobie wstyd i ból za grzechy ludzkości.

Płomyk przed obrazem Matki Boskiej zadrgał, zasyczał; poruszyła się wraz z nim smuga purpurowego blasku.

— Chodź za mną tam do Niej! — mówiło znowu krwawe światełko. — Przez Nią szukaj łaski u Boga!

Irena podniosła głowę i otworzyła oczy szeroko. Coś zdawała się słyszeć, coś chwytała, coś zaczynała rozumieć.

— Boże, zbaw mię! Boże, zmiłuj się nademną! — szeptały wciąż jej usta.

Wtem poruszyła się, uczuwszy wibrację całej wewnętrznej swej istoty. Święta Bogarodzica tam, z oddali, zdawało się, skinęła na nią.

Klęcząc, po smudze blasku przyczołgała się przed obraz. „Zdrowaś Marja, łaskiś pełna, Pan z Tobą!" — szepnęła, przypominając sobie pacierz, którego uczyła ją matka.

I padło na nią to wielkie zmiłowanie, o które błagała. Uczuła przedziwną słodycz w piersiach. Zdawało się, iż wraz z odzyskaną modlitwą napełniła puste jej serce miłość dla ludzi, dla świata, dla najbliższych, której nie znała dotąd; otworzyły się pory ciała dla wnikającej w nie duszy.

Rozkrzyżowawszy ramiona, wyciągnięta, jak struna, padła na ziemię, szepcząc nieustannie słowa pozdrowienia.

Jak długo leżała w tak pokutnem ukorzeniu, nie wiedziała sama. Mroźna noc grudniowa straszyła po kątach echem zadymki i wichury, gdy u drzwi przedpokoju rozległ się chrzęst obracanego w zamku klucza.

Bielski wracał, niosąc oczekiwany wyrok.

Irena nie słyszała kroków ojca; podniosła się dopiero, gdy dotknął rozkrzyżowanych jej ramion i rzekł głucho:

— Zdzisław ciężko chory; godziny jego życia policzone; przed skonem pragnie cię zobaczyć; od rana dziś bezustannie wymawia imię twoje. Idź, błagaj przebaczenia... może je uzyskasz...

Spojrzała na ojca szeroko rozwartemi, przerażonemi oczami. Zdzisław umiera... Przed skonem pragnie ją zobaczyć... przeczuła wolę jego... usłyszała na odległość głos, który ją wzywał...

Myśli jej, chaotyczne, zbiegały się i rozbiegały, jak spłoszone ptaki.

Naraz otrząsnęła się; wyraz energji zadrgał na bladych jej wargach. — Chodźmy, ojcze, chodźmy prędzej do niego! — zawołała, schwyciwszy kurczowo ramię Bielskiego.

W chwilę potem zbiegała ze schodów. Żałobna skrucha i ból i rozpacz wlokły się za nią.

Czy zastanie męża jeszcze przy życiu? Czy zyska przebaczenie? Przed nim nie zmyje już win swoich, cień jego jednak, jak Anioł Stróż, czuwać może będzie nad nią, by wprowadzić ją na drogę obowiązku i cnoty...

Cecylja Walewska.

Zając Helena, Ziembicka Matylda (z odznaczeniem), Żurakowska Stefania. b) prywatystki: Fiszer Marja, Grzywińska Antonina, Herman Walerja, Konopacka Marja, Lanikiewicz Marja (z odznaczeniem), Morawiecka Stanisława, Piękoś Stanisława, Ponikowska Aniela, Ringler Karolina (z odznaczeniem), Zgud Eleonora. Dwie uczenice zwyczajne i 4 prywatystki otrzymały pozwolenie składania egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu po upływie 2 miesięcy. Reprobowano 7 prywatystek.

Wczorajszą uroczystość bł. Jana z Dukli święcili solennie mieszczanie lwowscy, należący do „Bratniej pomocy mieszczan m. Lwowa", pozostającej pod wezwaniem bł Jana z Dukli, uroczystem nabożeństwem, które odprawił o godzinie 10 rano u OO. Bernerdynów ks. Letus Olszewski. Po nabożeństwie odbył się na Strzelnicy bankiet, do którego zasiadło około 80 uczstników. Toastowali: Prezes tow. p. Ciuchciński na cześć tow. i jego pomyślność, p. Nędzowski na cześć p. Ciuchcińskiego, p. Janowoicz pił zdrowie założycieli tow. w ręce najstarszego członka p. Niemczynowskiego.

Bankiet przeciągnął się do godziny 2.

Sroga gonitwa za „ptaszkiem". Ajent policyjny Paszkowski aresztował wczoraj o godzinie 6 wieczorem Huminikowskiego, pod zarzutem okradania własnych rodziców. Huminikowski prowadzony przez policjanta na inspekcję, w drodze zdołał zemknąć, a goniony przez ajenta i stójkowego, schronił się do jednej z realności na ul. Szpitalnej, gdzie „zaszył się" do piwnicy. Mimo wszystkich usiłowań ajenta i stójkowego, nie chciał stamtąd wyleść. Przyszedł drugi jeszcze ajent Lieblich. Kiedy ten wszedł do piwnicy, Huminikowski rzucił się nań i mocno go poturbował. Wezwano jeszcze kilku policjantów i pięciu żołnierzy, obstawiono dom cały i dopiero teraz zdołano z wielkim trudem Huminikowskiego wyłowić i odstawić do aresztu.

W Krynicy bawiło do 5 lipca 1185 rodzin a 1707 osób.

Samobójstwo. Do dzienników peszteńskich donoszą z Brisbane w Australji, iż na pokładzie statku, dążącego z Australji do Klondyke w północnej Ameryce, zastrzelił się dr. Karol Pulszky, były poseł do sejmu węgierskiego i były dyrektor węgierskiej krajowej galerji obrazów. Sprawa Pulszkyego była głośną swego czasu. W sejmie węgierskim opozycja zrobiła mu zarzut, iż dopuszcza się nieprawnych manipulacyj z pieniędzmi, przeznaczonymi na zakupno obrazów dla galerji i że z rozmysłem kupił kopję obrazu Rafaela, a w rachunek wstawił sumę 145.000 zł. jako zapłaconą za obraz prawdziwy. Wskutek tych zarzutów wytoczono mu śledztwo, które atoli wykazało, że Pulszky nic nie winien. Mimo to podał się on na pensję, a później wyjechał do Londynu, gdzie oddawał się studjom archiwalnym. Sądzą, że brak środków do życia pchnął go do samobójstwa.

Defraudacja w Gałaczu. Prokurzysta domu handlowego „M. Wechsler i synowie" w Gałaczu, Dawid vel Mojse Schwarz zbiegł, zdefraudowawszy na szkodę tej firmy kwotę 3.500 zł. Za defraudantem policja tutejsza czyni energiczne poszukiwania, zachodzi bowiem podejszenie, iż Schwarza tutejsi żydzi ukryli.

Morderstwo na scenie. W Coney Island na scenie teatru Variété artysta rzucił się uzbrojony na jedną z artystek. Zanim zdołano pospieszyć na ratunek, artystka była już poraniona pałaszem. Gdy policja wkroczyła na scenę i ubezwładniła mordercę, artystka straciła już przytomność.

Za kradzież dzieci w Nowym Jorku, o czem donosiliśmy w swoim czasie, skazano herszta bandy, Barrowa, na 14½ lat, żonę jego na 12 lat i 10 miesięcy, a ich służącą Jones na 4 la a więzienia. Proces wykrył mnóstwo ciekawych szczegółów, między innymi i ten, że Barrow jest żydem z Litwy.

Nowy głodomór. W Rouen niejaki Elbrach Baubib, Bretończyk, postanowił przewyższyć wszystkich głodomorów: kazał zamknąć się w szczelnie zamkniętej trumnie szklannej, gdzie ma pozostać ośm dni i nocy, nie jedząc i nie pijąc.

Futro porucznika. W ostatnich dniach roku 1854 do sklepu znanego handlarza futer Geigera w Paryżu wszedł znany mu klient.

— Mój kochany Geiger — rzekł do niego — jadę na Krym, aby odwiedzić mego szwagra, który służy w armji oblęgającej Sewastopol. Panuje tam paskudne zimno, to też chcę dla niego zabrać dobrze podbite futro. Zrób pan dwa — jedno z nich będzie dla mnie Szwagier mój ma tę samą figurę, co i ja. Odjeżdżam jutro. Zapakuj je pan i przyślij mi skrzynkę przed siódmą wieczorem do domu.

W dwa tygodnie potem dowiaduje się porucznik, że jego szwagier znajduje się w porcie w Kamieszu. Otrzymać pozwolenie jenerała de Cissey, pogalopować do Kamieszu i dostać się na pokład, nie było rzeczą trudną.

Po serdecznem powitaniu otworzono skrzynię, oficer wyjął jedno z futer na chybił — trafił, położył je przed sobą na siodle i popędził z powrotem do obozu.

W owych czasach nie było we Francji zwyczajem dawać narodowe dary honorowe. Futro to, które wśród oficerów wywołało prawdziwą sensację, było wypadkiem dnia. Wszyscy obracali je na wszystkie strony, aż nareszcie ubrał się w nie sam właściciel. Gdy wsunął rękę do kieszeni, poczuł, że pod podszewką zaszyty był jakiś papier. Wyjął go ostrożnie i przeczytał, co następuje:

Futro to jest przeznaczone dla oficera naszej dzielnej armji wschodniej. Dwie młode kobiety pracowały nad niem dzień i noc i zasyłają w niem swe najserdeczniejsze życzenia. Niechaj to futro przyniesie mu szczęście!"

Podpisu nie było.

Pod koniec 1855 r. powrócił porucznik cały i zdrowy, pochwalony przed frontem i udekorowany do Francji. Chciał podziękować obu kobietom, które mu przyniosły szczęście, ale to się okazało niemożliwem; nie chciały zdradzić swego incognito.

Ich życzenia towarzyszą młodemu oficerowi armji wschodniej jeszcze do dzisiejszego dnia, gdyż jest teraz właścicielem wielkiego krzyża legji honorowej i ministrem wojny. Nazywa się jenerał markiz de Gallifet, książę de Martique.

Najstarszym mostem w całej Europie jest most, zbudowany z ciosowego kamienia na Dunaju, w okolicy Ratysbony. Most ten pochodzi jeszcze z czasów księcia Henryka Pysznego, a budowa jego, jak to świadczy napis na jednym z filarów, trwała 11 lat, mianowicie od roku 1135 do 1146. Ogromna ta konstrukcja, wsparta na piętnastu łukach, w całej swej rozciągłości długą jest na 994 stóp. Przejazd dla wozów jast bardzo szeroki, a chodniki okalające go z obu stron, są tak wąskie, że tylko jedna osoba może się na nich pomieścić. W swoim czasie most ten uchodził za jedno z największych dzieł sztuki budowanej w całych Niemczech i został uwieńczony przez Hansa Sachsa w jednym z jego utworów poetyckich, a i dziś robi na podróżniku potężne wrażenie, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, w jakich warunkach dokonano jego budowy. Wkrótce pomnikowe to dzieło zniknie bez śladu. Konstrukcja mostu uniemożliwia swobodę żeglugi w tej części Dunaju, to też pomimo, że mógł by śmiało przetrwać jeszcze drugi 750 letni okres czasu, zostanie zburzonym i zastąpionym lekką konstrukcją żelazną.

Pod wpływem wrażenia. W teatrze w miasteczku angielskiem Deptford rozegrała się dziwna scena. Podczas przedstawienia sensacyjnej sztuki „Kiedy Londyn śpi", w teatrze Broodway, widzowie byli świadkami sceny nieobjętej programem. Autor sztuki Lester Collingwood grał w niej główną rolę. Podczas sceny, kiedy artysta w uniesieniu chciał udusić dziewczynę którą uwiódł, a dziecko jej utopić, pewien widz przejęty realizmem dramatu, cisnął w zdrajcę-aktora nożem. Nóż nie dosięgnął celu, a ugodził dyrektora orkiestry. Szczęściem nie zrobił mu wielkiej krzywdy. Widz jako działający pod wrażeniem, nie został aresztowany, a narzędzie jakiem się posłużył, wielki nóż marynarski, oddany został do muzeum teatralnego.

Oszukany mąż. W Cincinnati odbył się bazar na dochód kościoła metodystów. Program zabawy obejmował także „całowanie dam"; cennik był niezmiernie umiarkowany: 10 centów za wycałowanie panny, 15 centów za wycałowanie mężatki, a 25 centów za całusy młodej wdowy. Proponowano, żeby podwyższyć cenę o 50% za całusy wybitniejszych piękności, ale propozycja upadła, z powodu pretensji wszystkich dam do wyższej taksy. Kilku amatorów całusów całowało na ślepo. z przepaską na oczach. Jeden z nich, mr. John Reynolds, liczył na pewno, że znajoma mu mężatka „skoryguje" szczęście i rzuci się w jego objęcia. Tymczasem własna jego żona pokrzyżowała te plany, rzucając się mężowi na szyję. Mr. Reynolds starał się wyzyskać swe 15 centów według sił, gdy atoli po upływie abonowanego czasu usunął z oczów przepaskę i dostrzegł *qui pro quo* — rozgniewał się srodze i domagał się zwrotu pieniędzy. Naturalnie odmówiono jego żądaniu, wskutek czego oświadczył, że został nędznie oszukany. Tak to amerykańcy (tylko amerykańscy....) mężowie cenią całusy swych połowic!

Katalog ptaków wydało świeżo *Museum* londyńskie: według tego katalogu wyliczyli przyrodoznawcy około 11.600 odmian ptaków, rozdzielonych na 2.255 gatunków; wogóle jednak przypuszczać można, że istnieje 13.000 odmian. „British muzeum" posiada przeszło 400.000 ptaków. Kolekcja ptaków zasłużonego około ornitologji barona Rothschilda liczy obecnie około 150.000 okazów.

Kto pod kim dołki kopie... Z Paryża donoszą: Zamieszkały w pasażu de Thionville w Paryżu urzędnik magistratu Lenique padł w r. 1893 ofiarą kradzieży. Przedmioty skradzione składały się głównie z akcyj, przedmiotów złotych i srebrnych i gotówki w kwocie 1200 franków. Podejrzenie poszkodowanego, który obliczał swoją stratę na 12.000 franków, padło na jego sąsiada Emila Milanda. Ponieważ jednak Milandowi nie można było niczego udowodnić, przeto Lenique osięgnął tylko to, że został skazany za oszczerstwo. Czas nauczył go, iż strata materjalna da się przeboleć i zapomnieć — jakież jednak było jego zdziwienie, gdy przed kilku dniami otrzymał anonimowe zawiadomienie, iż jego obligacje się znalazły, a autor pisma dodał, iż jeżeli je chce otrzymać z powrotem, to niech się zgłosi na schadzkę do kawiarni przy ulicy Flandryjskiej. Któż opisze zdumienie pana Lenique, gdy zobaczył przed sobą Milanda!

— Staw się pan — rzekł ten ostatni — pańskie papiery znaleziono w kącie pod schodami do piwnicy. Aczkolwiek złodziej schował je dobrze, to jednak znaleziono je teraz i chętnie je panu wydam, ale pod warunkiem, jeżeli mi pan sztuka w sztukę zapłaci za nie po 250 franków.

Pan Lenique uradowany przystał natychmiast na tę propozycję i o oznaczonej godzinie zjawił się na tarasie umówionej restauracji. Zajęci troskliwem przeliczaniem papierów, nie zwrócili uwagi na to, iż jeden z gości, rzekomo pijany jak niestworzenie Boskie, leżał przed nimi na ziemi.

— Załatwiajmy rzecz po prostu, pan będziesz dawał pieniądze, a ja papiery, sztuka po sztuce — odezwał się Miland.

W rzeczywistości ten szczególny handel odbywał się dopóty gładko, dopóki ku zdumieniu Milanda nie skoczył nagle rzekomo pijany i nie chwycił go za gardło.

Był to ajent policyjny, który udając pijanego, przysłuchiwał się całej rozmowie. U Milanda przeprowadzono natychmiast rewizję domową i znaleziono resztę papierów i wszystkie klejnoty, jakie przed laty skradziono panu Lenique.

Kompozycja obiadowa. W czasie, gdy Mozart zajmował się kompozycją „Don-Juana," przedsięwziął podróż do Paryża. Pewnego razu po kilkogodzinnej pracy spojrzał na zegarek i przekonał się, że nadeszła pora obiadowa. Podążył więc do jednej z restauracyj w Palais Royal, ale po drodze w mózgu urodziła się nowa idea i opanowała wszystkie zmysły, gdy więc usiadł w restauracji, machinalnie zadysponował pierwszą potrawę z jadłospisu.

Garson przyniósł zupę, ale mistrz jej nie ruszył. Tonął wtedy w sferach wysokiego ideału i dopiero po półgodzinnej pauzie przerwał milczenie i zadysponował drugą z kolei potrawę. W ten sposób sześć potraw pojawiło się na stole, a żadnej nie tknął natchniony kompozytor. Garson był zdumiony, ale żadnej nie uczynił uwagi gościowi, przekonany, że ma do czynienia z warjatem. I tak minęły dwie godziny od czasu, gdy Mozart wszedł do restauracji; siedział ciągle z głową na ręku opartą, a nareszcie głowę podniósł z dumą, twarz mu się zapłoniła a z oczu strzeliły błyskawice zadowolenia — załatwił rachunek niespożytego obiadu i wyleciał z okrzykiem: „Przecież nareszcie zdobyłem!" Mozart wtedy stworzył finał trzeciego aktu swego „Don-Juana."

Kaznodzieja i kapelusze. Walka z kapeluszami toczy się nietylko w teatrach, ale i w kościołach amerykańskich. Pewien kaznodzieja metodystów w Cansas City, w stanie amerykańskim Missouri, nie mogąc sobie dać rady z niewiastami, które w strojnych kapeluszach zasiadały na ławach kościoła, zaczął ostatnie swe kazanie w ten sposób: „Oczywiście, nigdybym się nie odważył żądać od moich słuchaczek, aby do kościoła nie przywdziewały kapeluszy, odwracając uwagę wiernych od głównego celu pobytu w kościele, od nabożeństwa". Damy zaczęły słuchać uważnie. „Niejedna bowiem głowa — ciągnął dalej kaznodzieja — szpetny przedstawiałaby widok, gdyby była pozbawiona okrycia głowy". Damy zaczęły nieznacznie odpinać i zdejmować kapelusze. „A jestem nawet przekonany — ciągnął wciąż pomysłowy duchowny — że niejedna z dam, siedzących w tym oto kościele, wraz z kapeluszem zdjęłaby... perukę..." Zaledwie skończył, rumor zrobił się w kościele, a po chwili ani jedna z dam nie miała kapelusza na głowie... *Est modus in rebus...*

Wyrób likieru. Chartreuse, likier powszechnie znany i przez lekarzy nieraz chorym zalecany, jest płynem bardzo skomplikowanym, do fabrykacji bowiem jego wchodzi około czterdzieści rozmaitych ziół. Zioła potrzebne do fabrykacji zbierają z jak największą starannością i z należytym wyborem górale, mający stąd bardzo przyzwoity zarobek. Fabryka znajduje się w Delfinacie, w pobliżu klasztorów Kartuzów w Chartreuse, z którym tylko to ją łączy, iż nad wyborem czuwa pod względem technicznym i handlowym wtajemniczony we wszelkie szczegóły fabrykacji zakonnik z 12 braciszkami; reszta robotników jest świeckich. Roczny wyrób Chartreuse'u wynosi obecnie 2 miljony butelek, które po opłaceniu podatków rządowych i odstąpieniu rabatu sprzedającym, przynoszą około 3 miljonów franków czystego zysku, idącego w całości na dobre uczynki i dzieła chrześcijańskie, jak wspieranie biednych, budowę nowych i restaurację starych kościołów.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Zmarli:

Augustyna z Krukowiczów Sokołowska, matka posła krakowskiego do rady państwa, dra Augusta Sokołowskiego, zmarła w Krakowie w 82 r. życia.

Jerzy Ostoja Solecki, kontrolor podatkowy, zmarł w Przemyślu w 69 r. życia.

W Montreux w Szwajcarji, zmarł w 42 r. życia dr. med. Władysław Onufrowicz.

Brat Flamidien

ofiara oszczerstw żydowskich.

W swoim czasie donieśliśmy o wypadku nagłej śmierci chłopaka w szkole klasztornej w Lille i o aresztowaniu z tego powodu brata Flamidien. Wiadomo, jak ten wypadek przez żydowską prasę został wyzyskany przeciw zakonom i ich szkołom: w parlamencie stawiano wnioski o zniesienie szkół klasztornych, urządzano demonstracje uliczne, a w budach jarmarcznych przedstawiano brata Flamidien w chwili, gdy dokonywa na chłopcu morderstwa.

Tymczasem po pięcio-miesięcznem więzieniu okazało się, że brat Flamidien nie ponosi najmniejszej winy, że padł ofiarą intryg masońskiej loży *la Fidelité*, na której czele stoi żyd Wellhof, a której członkami są sędzia śledczy Delalé i prokurator Teinturier. Ten ostatni, chcąc wmówić w świat, że zakonnik jest zbrodniarzem, pisywał w tej sprawie artykuły do paryskiego *Matin*, pełne fałszu i kłamstwa.

Mimo jednak wszelkich usiłowań, izba radna w Douai nie dopatrzyła się w bracie Flamidien ani cienia winy i wydała nakaz natychmiastowego uwolnienia. Ten sam nieubłagany wróg zakonów, prokurator Teinturier, musiał udać się natychmiast do celi niewinnie więzionego i ogłosić mu wyrok uwalniający. Wieczorem odwieziono brata Flamidien do klasztoru, gdzie właśnie wieczerzano. Bracia z radością powitali powracającego: przerwano wieczerzę i udano się do kaplicy dla odmówienia modłów dziękczynnych. Około 10 w nocy dowiedziano się o tem w mieście. Wnet pospieszyły tłumy wiernych ku klasztorowi, a na ich czele rodzice zmarłego nagle chłopca. Socjalistyczno-masońska rada municypalna, która tolerowała przed pięciu miesiącami brutalne demonstracje przeciw kościołowi, nie mogła teraz zabronić demonstracji przeciwnej, choć miała niewątpliwie chęć po temu.

Tak więc w nice poszła intryga żydowska — ale kto biednemu oszkalowanemu człowiekowi po. trafi nagrodzić krzywdę? Chyba Bóg, któremu służy.

Aresztowanie oficera austrjackiego w Namur.

Na życzenie komendy korpuśnej w Budapeszcie aresztowano w Namur rotmistrza ułanów Włodzimierza Mazsuranowicza, potomka jedzej z najznaczniejszych rodzin kroackich, w Namur w Belgji. Mazszuranowicz, który był wysoce nerwowy, wziął poprzedniego roku urlop do października; po skończeniu urlopu przysłał z Namur prośbę, ażeby urlop mu przedłużono. Tymczasem wpłynęły przeiw niemu liczne skargi z powodu fałszowania weksli na nazwiska swych kolegów, między innymi i na nazwisko hr. Thuna.

Mazsuranowicz, który liczy lat 38, miał ojca, stojącego na czele spółki akcyjnej belgijskiej w Zagrzebiu. Ojciec w przystępie obłąkania zniszczył wszystkie swoje papiery i synowi nic nie pozostawił. Syn zebrał jednak jakieś dowody i wystąpił z pretensjami do owej spółki, która przyrzekła zbadać ich uzasadnienie i ewentualnie pretensje zaspokoić. Nadzieja uzyskania znacznych sum popchnęła oficera w objęcie lichwiarzy, a to doprowadziło go do fałszowania weksli. M. dowiedziawszy się w Namur, że fałszerstwa wykryto, złożył listownie oficerską rangę i zapewnił, że wszystko zapłaci, byle go nie pociągano do odpowiedzialności. Pomimo to zażądano jego wydania, a formalności odnośne zostały już załatwione.

Niewyzyskane źródła dobrobytu.

Skrzętna i oszczędna gospodyni naśladować powinna naturę, w której nic nie ginie, która nie zna nieużytków.

Niestety, tak się nie dzieje. Chociażbyśmy zaczęli od bardzo ubogich rodzin, to i tu w skromnem gospodarstwie domowem, przy pewnej umiejętności zastosowania odpadków, na pierwszy rzut oka nieużytecznych już zupełnie, możnaby stworzyć sobie stałą rubrykę dochodów drobnych.

Już to samo, że troskliwa staranność zużytkowania wszelakiego rodzaju tak zwanych nieużytków, prowadzi w prostej linji do porządku, czystości i oszczędności, przemawia na jej korzyść, a gdy dodamy jeszcze, że i w domowem wychowaniu dzieci odegrałaby rolę bardzo zbawienną, pożytek jej staje się nieoszacowanym. Przykład skrzętnej gospodyni, umiejącej pomnożyć materjalne zasoby rodziny przez swą zapobiegliwą troskliwość o zużytkowanie wszystkiego, co się da tylko zużytkować, wpływa i na ojców tych rodzin, przyuczając ich do szanowania każdego grosza.

I w tem to leży rozwiązanie tego zagadkowego postępowania kobiet, które w skromnem gospodarstwie „potrafią z grosza zrobić dziesięć". Są to artystki, posiadające zręczność w odpowiedniem użyciu każdego gałganka, każdej nitki, każdego skrawka papieru, zręczność, która za granicą wytworzyła cały rodzaj przemysłu, a ubogiej ludności dała potężną broń do skutecznej walki z niedostatkiem.

Te matki rodzin wiedzą, co zrobić z popiołem od cygar i papierosów, rzeczy, której użyteczność wywołałaby uśmiech na usta niedowiarków. A jednak popiół ten okazuje się doskonałym nawozem dla kwiatów i w ogóle dla wielu roślin doniczkowych. Końce cygar dawno już zakupywane są przez fabryki wyrobów tytuniowych dla przeróbki na tabakę, można więc za nie otrzymać pieniądze jak również za wszelaki papier, którego pełne są, niestety. śmietniki naszych domów. Skorupy od jaj kurzych wysuszone, są doskonałem pożywieniem dla kur, co się zaś tyczy skrawków sukna i innych materjałów wełnianych, bawełnianych itd., te znajdują różnorodne zastosowanie w domu, pominąwszy już, że i u nas w kraju istnieją fabryki, przerabiające je powtórnie.

Ale trudno wykazywać użyteczność wszystkich odpadków, jakie wytwarza przeciętnie gospodarstwo domowe; rozumiejąca swoją rolę gospodyni powinna przewidzieć ją sama, my wspominamy tutaj o trzech tylko ich rodzajach, ginących u nas bezpowrotnie.

Pierwszym z tych rodzajów odpadków są stare korki, których przeciętny dom mieszczański w Warszawie wyrzuca rocznie setkami funtów do kanałów. Korki te przedstawiają bardzo cenny materjał dla fabryk, wyrabiających korkowe dywany. Drugim są odrzynki skór, z którymi nie każdy warsztat szewski wie co robić Z obrzynków tych, po odpowiedniem przegotowaniu ich, otrzymuje się masę, z masy wystudzonej tną się pasy do maszyn, lub innego użytku. Trzeci wreszcie gatunek, to rogi wołów, przeznaczonych na rzeź. W koniuszkach ich znajduje się bardzo dużo oleju, przeto mają one zbyt w pewnych specjalnych fabrykach za granicą, reszta zaś idzie na wyrób rozmaitych przedmiotów galanteryjnych, na rączki do lasek, tabakierki, portmonetki, grzebienie i t. p.

Prawda, że co się tyczy tych trzech wspomnianych rodzajów odpadków, zwykła a nawet i niezwykła troskliwość gospodarska przeciętnej matki rodziny nie wystarcza, ale też i korzyści z nich przewyższają wysokość zwykłych oszczędności domowych. Zbieranie korków, obrzynków skór i rogów bydlęcych i handel niemi wchodzi już w zakres poważnego przemysłu, wymaga pewnej znajomości źródeł i rynków zbytu, jednakże wobec bezczynności u nas na tem polu, ktoś, ktoby się temu chciał poświęcić, liczyćby mógł na bardzo znaczne i pewne dochody.

To, cośmy powiedzieli, jest jednak ledwo usilewaniem zwrócenia uwagi na tę stronę życia i pracy, nad którą rzadko kto zastanawiać się u nas przywykł. Po za temi kilkoma luźnemi wskazówkami istnieje na tej drodze niezliczone mństwo sposobów poprawienia sobie bytu lub nawet zdobycia majątku, trzeba tylko wiedzieć, że w naturze nic nie ginie, że przyroda nie zna nieużytków i że ludzie, korzystający z jej skarbów, powinni o tem pamiętać zawsze.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zamach na króla Milana.

Belgrad 17 lipca. Sąd doraźny w sprawie zamachu rozpocznie swoją działalność za dni kilka.

Król Aleksander wyjedzie w pierwszych dniach sierpnia do Karlsbadu. W czasie jego nieobecności sprawować będzie regencję rada ministerjalna.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 17 lutego. *Figaro* ogłasza memorjał Chrystyna Esterhazego do prokuratora państwa, o szalbierstwach majora Esterhazego.

Wiedeń 17 lipca. *Wiener Allgemeine Montagsztg* dowiaduje się, że krakowska Szkoła sztuk pięknych, już od przyszłego roku szkolnego, przemienioną zostanie na Akademię.

Minister handlu br. Dipauli wyjechał na kilkotygodniowy urlop do Villiers w Normandji; minister Jędrzejowicz wyjechał na trzytygodniowy urlop do Galicji.

Minister oświaty udzielił nagany rektorowi tutejszego uniwersytetu, prof. Wiesnerowi, za to, że wraz z wieloma profesorami podpisał adres do cara w sprawie finlandzkiej. Dowiaduję się, że stało się to wskutek reklamacji ze strony ambasady rosyjskiej.

Wiener Allgemeine Montagszeitung donosi, że na żądanie rotmistrza Metlesich Keglevicha, zasądzonego na 6 lat więzienia za fałszowanie weksli osób wysoko sytuowanych, wdrożył wyższy sąd wojskowy w Zagrzebiu postępowanie rewizyjne. Według procedury wojskowej rewizja na żądanie skazanego musi być wdrożona. Do rozprawy jednak prawdopodobnie nie przyjdzie, gdyż podani przez Keglevicha świadkowie nic nowego nie zeznali.

Wiedeń 17 lipca. *Wiener Allg. Montagsztg.* donosi, że nowy regulamin dla koncesjonowania towarzystw akcyjnych, wkrótce będzie ogłoszony. Ustanawia on warunki, w jakich koncesja wydana być musi, i to warunki w porównaniu z dzisiejszą praktyką o wiele lżejsze.

Przy wczorajszej napaści niemieckich studentów na sokołów czeskich u Stahlenera, aresztowany został między innymi poseł Mittermayer, którego po spisaniu protokołu wypuszczono. Także posei Fechler i radny Tomanek dowodzili studentami.

Poznań 17 lipca. Pewien hamowniczy kolejowy, Polak, zgłosił swego syna na naukę języka polskiego i religji w tym języku. Zarząd kolei oddalił go natychmiast, motywując dymisję tem, że człowiek o takich antipaństwowych (?!) tendencjach nie może być cierpiany w służbie kolei pruskich.

Paryż 17 lipca. Wczoraj odbyło się przedstawienie w teatrze na cześć strzelców senegalskich misji Marchanda. Po przedstawieniu wygłosił Marchand dłuższą mowę pożegnalną i pożegnał się z odjeżdżającymi do Tulonu strzelcami.

Rzym 17 lipca. Lekarz przyboczny papieża dr. Lapponi ogłasza w dzienniku *Vox urbis* obszerny artykuł o ostatniej chorobie Ojca św. Dr. Lapponi zapewnia, że choroba ta nie pozostawiła żadnych śladów i że usprawiedliwioną jest nadzieja, iż papież będzie mógł obchodzić setną rocznicę swych urodzin.

Ateny 17 lipca. Naczelny komisarz Krety, ks. Jerzy, uda się wkrótce w podróż zagranicę i złoży wizyty dworom w Petersburgu, Londynie i Rzymie, oraz prezydentowi republiki francuskiej. Podróż potrwa ogółem 4 tygodni.

Berlin 17 lipca. Generalny wiec katolików niemieckich odbędzie się w tym roku w Nisie na górnym Szląsku, w dniach od 27 do 31 sierpnia.

Opawa 17 lipca. Po odbytem wczoraj w morawskiej Ostrawie zebraniu, na którego porządku dziennym znajdował się protest przeciw podrożeniu artykułów żywności, urządzili uczestnicy zebrania tak hałaśliwą demonstrację, że żandarmerja i straż policyjna musiały interweniować. Rozpędziły one tłumy i aresztowały 10 z nich, poczem nastał zupełny spokój.

Budapeszt 17 lipca. Socjalno-demokratyczni robotnicy urządzili wczoraj demonstrację na rzecz powszechnego prawa wyborczego. Nie zaszło nic godnego uwagi.

Wiedeń 17 lipca. Przed lokalem, w którym czeski związek Sokołów obchodził uroczyście rocznicę swego założenia, odbyły się demonstracje, które przeciągnęły się do godz. 3 rano. Policja rozpraszała kilkakrotnie ekscedentów i aresztowała ogółem 44 osób.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.